

Być może, że na tym właśnie polegać ma próba nowego odczytywania treści zawartych w twórczości poety: na zupełnym utożsamieniu współczesnego języka badacza, jego pojęć, przekonań z myślą Norwida, na całkowitym pominięciu perspektywy historycznej, na nieuwzględnianiu kontekstów historycznoliterackich, innymi jeszcze słowy, na niewystarczającej rzetelności badawczej, nieodzownej w każdej pracy naukowej, jeśli ma ona mieć sens.

Zofia Trojanowiczowa – KSIĄŻKA O NORWIDZIE – POECIE DIALOGU

Józef Franciszek Fert. *Norwid poeta dialogu*. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982 ss. 169.

Zespół zagadnień wywoływanych tytułem książki Józefa Ferta – *Norwid poeta dialogu* – sytuuje się w samym centrum norwidowskiej problematyki badawczej. Już w 1947 r. zauważył Waław Borowy:

Mógł Mickiewicz napisać: „Kochanko moja! na co nam rozmowa?” W erotyce Norwida takie słowa są nie do pomyślenia, nawet jako żart. U niego [...] rozmowa stanowi najbardziej istotną część stosunku pomiędzy mężczyzną a kobietą, choćby to była (paradoksalnie) rozmowa milczeniem, jak w *Assuncie*¹.

Dalszy rozwój badań nad twórczością Norwida – myślę tu głównie o pracach Jana Błońskiego, Michała Głowińskiego, Elżbiety Nowickiej, Jacka Trznadla – wydobywał coraz to nowe aspekty dialogowego charakteru jego poezji i nie ulega wątpliwości, że dawną trafną obserwację Borowego należy dzisiaj mocno rozszerzyć. Dialog, dyskurs, rozmowa to podstawowe, najbardziej Norwidowskie z Norwidowskich, sposoby porozumiewania się poety z odbiorcą, z drugim człowiekiem. Sposoby najlepiej uchwytnie na gruncie jego poetyki, a przy tym mocno osadzone zarówno z światopoglądzie poety, w rozumieniu istoty słowa, prawdy i człowieczeństwa, jak w Norwidowskiej interpretacji zastanej sytuacji literackiej i społecznej.

W tym rozległym nurcie zagadnień książka Fertta umieszcza się w sposób swoisty, wnosząc doń propozycję własnego punktu widzenia. Przedmiotem rozważań autora stają się kolejno: poetyckie chwyt prowokujące odbiorcę do wyłożenia własnego stanowiska (odwołujący się do koncepcji Bachtina rozdział „Anakryza”), Norwidowskie próby porozumienia się ze współczesnością poprzez salon, korespondencję, wydawców (rozdział „Bliźni, bliźsi i dalsi”), dążenia poety do stworzenia intymnych, personalnych i zindywidualizowanych, relacji między własnym dziełem a czytelnikiem (rozdział „W stronę dialogu”), wreszcie *Vade-mecum* widziane z perspektywy szeroko rozumianego dialogu z odbiorcą.

Już z tego pobieżnego przeglądu zawartości widać, że nie idzie tu wyłącznie o dialog rozumiany jako termin techniczny z zakresu poetyki, lecz przede wszystkim o ogólniej pojmowane nastawienie Norwida na dialog z własną epoką, jej ludźmi, postawami i wartościami, w czym autor chce widzieć rodzaj wspólnego mianownika dla rozmaitych założeń poety na wielu polach jego kontaktów ze współczesnością. Od utworów poetycz-

¹ W. Borowy. *O Norwidzie. Rozprawy i notatki*. Warszawa 1960 s. 51–52.

kich po biografii. Biografię o tyle, o ile Norwidowska potrzeba dialogu, przekonanie o jego wadze i niezbędności, rzutowały na zainteresowanie poety miejscem specjalnie do rozmowy przeznaczonym, jakim był salon, czy o ile określały charakter jego korespondencyjnych powiązań, w konsekwencji decydujący również w niejednym przypadku o poetyce listu. Autor książki zdaje się kłaść szczególnie nacisk na niebanalny, relatywnie wysoki pułap wymagań poety wobec odbiorcy, co skądinąd wymownie potwierdza Norwidowska ocena sukcesu, jaki poeta niewątpliwie odniósł w r. 1869 wygłaszając publicznie – i z tzw. powodzeniem, bo wobec około trzystu słuchaczy – 2-godzinny odczyt *Rzecz o wolności słowa*: „[...] nie pojęli i nie zbadali – przyszli – rozdzielili gęby – klasnęli i poszli”². Składając w wielu dziedzinach swej aktywności ofertę dialogu, oczekiwał Norwid od drugiej strony pełnego zrozumienia własnych intencji, tj. oczekiwał namysłu, odpowiedzi, dyskusji. Zabiegał o to różnymi sposobami. Stąd płynące z inspiracji sokratejskiej bogactwo ujęć anakrytycznych w poezji i dążenie do stworzenia własnej techniki anakrytycznej, stąd aktywizujące czytelnika uprzywilejowanie „drugiej osoby” w liryce i tytuły już samą formułą domagające się zastanowienia, stąd też – od innej strony – kiedy zawodziły możliwości druku, szeroko praktykowany przez poetę listowy „kolportaż” własnych utworów i obfitość dedykacji bezpośrednio obligujących adresatów do czynnej lektury. Ogarniając jednym spojrzeniem tę wielość i rozmaitość Norwidowskich zabiegów o dialog z czytelnikiem, książka Ferta łączy i zbliża sprawy pozornie tylko odległe i niepowiązane, jest propozycją zobaczenia ich w nowym porządku.

Bardzo możliwe, że z powyższą charakterystyką punktu widzenia przyjętego w książce jej autor nie zechce się zgodzić bądź nie w pełni zechce się zgodzić. Bardzo możliwe, że winą za złe odczytanie zamierzeń należy obarczyć recenzentkę. Jest jednak tak, że książkę o Norwidzie poecie dialogu czyta się z pewnym trudem, główny wątek myślowy łatwo się gubi. Wydaje się, że poszczególne rozdziały wymagałyby bardziej precyzyjnej rekapitulacji, nieraz – konsekwentniej prowadzonego wywodu. Nie jest to jedyne zastrzeżenie, jakie – pozostając przy generaliach – chciałoby się zgłosić.

W rozważaniach wstępnych główny cel pracy został określony przez autora jako próba dotarcia do przyczyn literackiego niepowodzenia Norwida. Wnioski, które wypływają z analiz przeprowadzanych w kolejnych rozdziałach, chociaż w niejednym przypadku interesujące, pozostają jednak często w luźnym związku z głównym celem książki bądź nie wychodzą poza potoczne rozumienie przyczyn literackiego niepowodzenia poety. „Dalekosiężna myśl Norwida była dla współczesnych niejasna” – pisze autor na s. 65, a wcześniej, na s. 56 – „te kręgi społecznego obrotu słowa, w które Norwid wszedł (szczególnie publicystyka), okazały się zupełnie nieprzygotowane i niezdolne do spożytkowania dzieła tej miary”. Zdań tego typu można w pracy znaleźć więcej i w rzeczy samej trudno się z wyrażeniami w nich opiniami nie zgodzić. Trudniej natomiast zgodzić się na trwanie autora przy tym stereotypie współczesnych, który – prawda, że niezwykle sugestywnie i nie bez pewnych racji – narzucił nam sam Norwid. Autor książki podkreśla wprawdzie we wstępie, że zdając się na „samego Norwida” świadom jest ograniczeń wynikających z przyjęcia takiego punktu widzenia. Nasuwa się tu jednak

² C. Norwid. *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 1–11. Warszawa 1971–1976. T. 9: *Listy. 1862–1872*. Warszawa 1971 s. 480.

wątpliwość, czy są to tylko ograniczenia, czy też raczej błąd tkwiący w założeniu, że, w ogóle można dotrzeć do przyczyn literackich niepowodzeń Norwida opierając się wyłącznie na racjach i przeświadczeniach poety, nawet jeśli są to racje i przeświadczenia wielkiego poety i do tego tak bardzo przez los skrzywdzonego.

Ostatecznie rzecz z Norwidem ma się nie tylko tak, że współcześni nie umieli, nie chcieli go rozumieć, lecz również tak, że i on sam nie potrafił porozumieć się swoją poezją ze współczesnymi. Z całą pewnością bardzo tego chciał, ogromnie mu na tym zależało (książka Ferta odkrywczo i w niespotykanym dotąd stopniu gromadzi i unaoacza liczne próby Norwida mające na celu nawiązanie kontaktu z czytelnikiem), ale jednak, mimo wszystko, nie potrafił. Odległość między idealnym odbiorcą wpisanym w jego twórczość a odbiorcą historycznym, konkretnym, była na tyle duża, że praktycznie przez tego ostatniego nie do pokonania. Autor książki wraz z Norwidem ubolewa nad „nie-dojrzałym społeczeństwem polskim XIX w.” (s. 126), nad „katastrofalnym stanem «narodowego ducha»” (s. 127), nad obłudą i lenistwem współczesnych poecie, odsuwa natomiast z pola uwagi pytania o preferencje czytelnika XIX-wiecznego, o konwencje rządzące owymi preferencjami. Opinie współczesnych o pisarstwie Norwida zajmują autora książki tylko o tyle, o ile znalazły one odbicie w refleksjach poety. Tymczasem wiele przemawia za tym, że właśnie owe opinie, nieraz jaskrawo ujawniając upodobania czytelnicze, kryją odpowiedź na pytanie, dlaczego ubiegłowiecznemu odbiorcy łatwiej było przejść niemal bezpośrednio od poezji wieszczęj do powieści niż do romantycznego z ducha pisarstwa Norwida. Z całą pewnością nie są to pytania, na które łatwo odpowiedzieć; lecz przecież stanowią one integralną część problemu niezrozumienia Norwida przez współczesnych.

Na zakończenie recenzji chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną cechę omawianej książki. Otóż jej czytelnik przy lekturze co rusz odnajduje odkrywcze i pobudzające do myślenia uwagi dotyczące zarówno detali, jak i spraw ogólniejszej natury. Tytułem przykładu można tu wskazać ciekawe rozważania autora o dedykacjach jako osobnym nurcie dialogu poety z czytelnikiem, o epistolarnej stylizacji poezji Norwida, o 3-warstwowym adresie *Vade-mecum*, o znaczeniu tytułu tego zbioru („Pójdź za mną” czy „Pójdź ze mną?”), o dialogu autora z sobą samym, o związkach jego liryki z modelem sympozjonalnego dialogu czy wreszcie o przeświadczeniu Norwida, że człowiek – z natury swojej – powołany jest do dialogu. Nieraz – dotyczy to choćby ostatniego przykładu – aż żal, że obserwacje te zamieszczone są jedynie w przypisie, że autor rezygnuje z dalszego ich rozwinięcia. W sumie jednak owa odkrywczość wystawia dobre świadectwo jego wrażliwości czytelniczej i pasji badawczej, zdaje się zapowiadać w autorze książki o „poecie dialogu” obiecującego norwidologa.